

# Niebezpieczna doktryna

Nie należy bagatelizować filomoskiewskich wystąpień Kornela Morawieckiego.

**JAN ROKITA**

Co prawda Morawiecki senior nigdy nie pełnił, nadal nie pełni i raczej nie będzie już pełnił w Polsce żadnych istotnych funkcji publicznych (poza tą tylko, że z racji wieku otwierał pierwsze posiedzenie Sejmu obecnej kadencji), a jego poglądy nigdy dotąd nie wyznaczały i nadal nie wyznaczają (choć z odmiennych niż niegdyś powodów) wektorów realnej polityki państwa polskiego, są całkiem istotne powody, aby polityczną aktywność Kornela Morawieckiego traktować z całkowitą powagą. Jako modelowy antykomunista z lat 80., zawzięty krytyk ćwierćwiecza niepodległości, przeciwnik wszystkich kolejnych rządów, a nawet... ukrywający się konspirator za czasów premiera Mazowieckiego, jest on dla „twardego elektoratu” PiS wzorem bezwzględnej, nieznającej kompromisów ideowości. A tym samym idee, jakie głosi, wywierają wpływ na myślenie o polityce sporej grupy obywateli. Nawiasem mówiąc, to z tej przyczyny utarło się w mediach z szacunkiem tytułować Morawieckiego „marszałkiem seniorem”, podczas gdy w przeszłości fakt pełnienia tej jednodniowej funkcji przez wielu innych polityków był zapominany jeszcze tego samego dnia. I to właśnie ta sama przyczyna sprawia teraz, że Morawiecki staje się niesłychanie cennym nabytkiem dla państwowej rosyjskiej propagandy, skoro zdecydował się na wystąpienie w jej czołowym medium z druzgocącą krytyką polskiej polityki wschodniej, z wykorzystaniem argumentów od dawna używanych w tej propagandzie przeciw państwu polskiemu.

## **BEZPRECEDENSOWA POZYCJA**

Jest jednak również drugi (kto wie, czy nawet nie istotniejszy) powód dzisiejszego politycznego ciężaru postaci Morawieckiego seniora. Wrocławskiemu politykowi udało się bowiem zrećcznie połączyć dwie publiczne role, na pozór całkiem nieprzystawalne w życiu politycznym. Z jednej strony Morawiecki jest liderem kanapowego ugrupowania sejmowego WiS, powstałego w wyniku rozłamu, który w 2016 r. nastąpił w Ruchu Kukiza, z drugiej – jest ojcem i mentorem szefa rządu, który z kolei jest przecież członkiem ścisłego przywództwa PiS, czyli innej partii, na dodatek sprawującej władzę w kraju. Polityczna pozycja Kornela Morawieckiego jest więc bezprecedensowa. Jako szef WiS ma on wyjątkowo dogodne warunki oddziaływania na politykę państwa, nie ponosząc z tego tytułu żadnej odpowiedzialności, gdyż jego partia formalnie

pozostaje „siłą opozycyjną”. Ale może także całkiem swobodnie kwestionować zarówno politykę prowadzoną przez rząd, jak i przez PiS, korzystając ze specyficznego „politycznego immunitetu”, który uniemożliwia i członkom rządu, i partyjnemu aparatowi PiS odwiniecie się ze stanowczą reakcją. Dygnitarze rządowi mają związane usta, ponieważ boją się urazić swojego szefa, dla którego ojciec, będący zarazem twórcą podziemnej Solidarności Walczącej, był przez całe życie (a pewnie jest do dziś dnia) najwyższym autorytetem i mentorem w sprawach polityki oraz patriotyzmu. Z kolei partia PiS wie doskonale, że dezawuuując opinie Morawieckiego seniora, nie tylko stawia w dyskomforcie własnego premiera, lecz również antagonizuje część swojego twardego elektoratu, który może nawet bardziej jest skłonny ufać staremu antykomuniście i konspiratorowi, aniżeli partyjnym aparatczykom piastującym dzisiaj urzędy państwowe.

### **MEDIUM PUTINA I KRYTYKA SYNA**

Dopiero na tym tle można zrozumieć znaczenie deklaracji politycznych, jakie Morawiecki złożył ostatnio agencji RIA Novosti, a także przyczyny głuchego milczenia rządu i PiS, które po nich nastąpiło. Każdy, kto zna trochę rosyjski, może sam wygooglować na rosyjskim propagandowym portalu ów niezwykle tekst, aby dobrze pojąć jego przesłanie i sens.

Ujmując rzecz w wielkim skrócie: Morawiecki przekonuje Rosjan, że to „polski rząd i polskie elity” nastawiają Polaków przeciw Rosji; że w relacjach polsko-rosyjskich nie jest ważny gazociąg bałtycki, ale „duchowa i cywilizacyjna wspólnota” pomiędzy Polakami a Rosjanami; że Polska okazuje małość”, likwidując u siebie sowieckie pomniki. Poddaje także krytyce osobiście polskiego premiera za niedostatek obecności Rosji w jego expose i brak życzeń dla Putina po jego wyborczym zwycięstwie. Wywód Morawieckiego ma również dwóch wyraźnie czarnych bohaterów, którym nie skąpi on najostrzejszych słów. Są to z jednej strony Ukraińcy, których trzeba „głośno krytykować za niszczenie europejskiego ducha”, gdyż eliminują z urzędów i szkół język rosyjski, zastępując go językiem ojczystym. W roli drugiego czarnego bohatera występuje tu... Lech Wałęsa, który zostaje zdyskredytowany jako agent służb komunistycznych, na dodatek wypierający się swojej przeszłości. Tak na marginesie, można sobie wyobrazić uciechę rozmówców Morawieckiego, którzy pracę dla służb muszą traktować jak swój chleb powszedni.

Bo też nie bez znaczenia jest to, gdzie Kornel Morawiecki daje te wypowiedzi. Od czasu dekretu prezydenta Putina z grudnia 2013 r. RIA Novosti jest częścią potężnego państwowego holdingu propagandowego o nazwie Rossija Siegodnia, do którego należy również multimedialna platforma Sputnik, publikująca także w języku polskim. Specyfika zadań RIA Novosti w tym holdingu polega na tym, że

operuje informacją i propagandą skierowaną do wewnątrz kraju, w języku rosyjskim. Edward Lucas powiedział kiedyś, że „praca dla Sputnika jest rzeczą gorszą, niż bycie PR-owcem koncernu tytoniowego”. Sławna jest postać szefa całego holdingu Dmitrija Kisielowa – inteligentnego poliglota, który u Putina ma faktyczną funkcję kremlowskiego ministra propagandy. Od roku 2014 Kisielów nie ma prawa wjazdu do Unii Europejskiej, gdyż jest obłożony sankcjami po tym, jak oskarżał USA o antyrosyjski sojusz z Państwem Islamskim, a po inwazji Krymu bronił poglądu, że „nie ma żadnej Ukrainy, jest tylko jakiś czysto wirtualny koncept”. Trudno się więc dziwić znaczeniu, jakie holding Kisielowa nadal wypowiedziom Morawieckiego. Po raz pierwszy bowiem udało się jego funkcjonariuszom znaleźć polityka z głównego nurtu polskiego życia politycznego, ba, niemal z samego centrum władzy w Polsce, który choć nie używa wprost terminologii Kisielowa, w gruncie rzeczy także sugeruje faktyczne nieistnienie Ukrainy, a jej rozpad uważa za „rzecz całkiem naturalną”.

### **DOBROCYŃCA, CZYLI ROSJA**

Łatwo było przewidzieć, że po tak sensacyjnych oświadczeniach Morawiecki senior musi wywołać zainteresowanie polskich dziennikarzy. Jak dotąd, wśród kilku udzielonych przezeń wywiadów, najpełniejszy jest ten dla tygodnika „Do Rzeczy”. Morawiecki rozwija tam wątki, które poruszył w RIA Novosti, używając w co najmniej kilku przypadkach historycznych fałszerstw dla obrony rosyjskich racji przeciw racjom polskim. I tak np. broni rosyjskiego zaboru terytorium Gruzji, posługując się zmyśloną faktą, jakoby zagarnięta Osetia Południowa i Abchazja miały jakiś „specjalny status przyznany przez ONZ”, w którego obronie wystąpili Rosjanie. Tymczasem w konflikt osetyjski ONZ w ogóle nie była zaangażowana (nadzorcą była tam OBWE), a w Abchazji oenzetowska misja UNOMIG (wyrzucona zresztą na skutek rosyjskiego weta w Radzie Bezpieczeństwa) nadzorowała tylko zawarte w 1993 r. w Soczi zawieszenie broni.

Zmyślona jest także teza, jakoby budowa przez Rosjan gazociągu bałtyckiego była polską winą, gdyż to myśmy wcześniej zablokowali budowę przez Polskę drugiej nitki gazociągu jamalskiego, a zrobiliśmy to z powodu Ukrainy. Tymczasem konsorcjum dla budowy Nord Stream zostało zawiązane w 2006 r., po tym jak Moskwa prosiła rząd premiera / Millera, aby ten zechciał na dalszą przyszłość odłożyć kwestię drugiej rury jamalskiej; z polskiej rządowej strategii gazowej zaś druga nitka jamalska zniknęła dopiero w roku 2007, w rezultacie niemiecko-rosyjskiej decyzji o rurze bałtyckiej. Morawiecki miesza tę kwestię z ideą tzw. pieremyczki (czyli rury mającej iść z Białorusi na Słowację, z ominięciem Ukrainy), wobec której istotnie rząd Buzka wykazywał spory sceptycyzm.

Wreszcie Morawiecki konfabuluje jakąś istotną inicjatywę dyplomatyczną Kremla w roku 2006, skierowaną pod adresem prezydenta Lecha Kaczyńskiego, ale nie podjętą przez Polskę. Rzeczywistość jest tymczasem dokładnie odwrotna: to Kaczyński zabiegał wtedy o spotkanie z Putinem i nawet wyzłośliwiały się wobec niego z tego powodu polskie gazety. A inicjatywa przełamania polsko-rosyjskiego impasu w czasach PiS, owszem, miała miejsce, ale z polskiej strony, w 2015 r., po wygranych przez to ugrupowanie wyborach. Otwarcie mówił o tym na forum w Krynicy ówczesny szef gabinetu MSZ Jan Parys, który narzekał nawet (nieco naiwnie) na to, że Kreml całkowicie zignorował wówczas starania polskiej dyplomacji. Ślady tamtej historii można znaleźć w ówczesnych doniesieniach portalu Sputnik.

To wszystko szczegóły, ale warte przytoczenia o tyle, że Morawiecki albo świadomie przeinaczając fakty, albo (co bardziej prawdopodobne) wykazując wobec nich pełną dezynwolturę, ma w tym wszystkim jeden cel: dowieść, że to Polska jest winna złych stosunków z Rosją. I – co szczególnie ważne – w każdej z tych kwestii powtarza fałszywe argumenty, znane od lat z rosyjskiej propagandy. W roztaczanej przez niego wielkiej historycznej wizji to Rosja jest dobroczyńcą, który dał (niemal dobrowolnie) niepodległość wcześniej podbitym narodom (naprawdę, proszę czytać wywiad), a teraz ma demokratycznego prezydenta i wolność słowa, w przeciwieństwie do „rządów pieniądza” panujących na Zachodzie. Pointą owej wizji jest przyszłe „połączenie się Rosji z Europą w światową potęgę – w sensie duchowym, gospodarczym i militarnym”. Pierwszym krokiem zaś, jaki winien uczynić w tym celu polski prezydent, powinna być jego dyskusja z Putinem na temat „uczciwego referendum” na Krymie, które miałyby wiecześnie usankcjonować rosyjską aneksję. Gdy się to czyta, aż trudno uwierzyć, że chodzi o tego samego człowieka, który w deklaracji ideowej Solidarności Walczącej z 1987 r. pisał, iż uważa się za „kontynuatora radykalnego nurtu NSZZ »Solidarność«, nurtu znaczonego na I Krajowym Zjeździe Posianiem do ludzi pracy Europy Wschodniej”. Dzisiejszy politycznie oslepy Morawiecki nie jest świadom podstawowej dla Polski lekcji historii, że ilekroć od XVI w. Europa dążyła do strategicznego sojuszu z Rosją – tylekroć sojusz ów najpierw zagrażał polskiej niepodległości, a potem ją na ponad wiek skutecznie zlikwidował.

### **POLSKI RUSSLANDVERSTEHER**

Być może całą tę historiozofię, jak i zwłaszcza wyciągane z niej przez Morawieckiego polityczne wnioski ktoś uzna za rojenia pozbawione znaczenia i realizmu. I niewykluczone, że tak można by sądzić w Polsce jeszcze jakąś dekadę temu. Dziś Morawiecki wyrasta jednak na polskiego rzecznika rosnącego w siłę i niepokojącego dla Polski paneuropejskiego trendu. Czasy się zmieniają, a coraz

większa liczba europejskich tradycjonalistów, rozczarowanych – nie bez powodu – współczesnym kształtem Unii Europejskiej, zwraca się w stronę Moskwy jako nowego wybawiciela. To właśnie dlatego wiele spośród odradzających się we Francji, Włoszech czy w Niemczech ruchów konserwatywno-narodowych poszukuje jakiegoś modelu „wielkiego pojednania” Europy z putinowską Rosją. Typowymi ideowymi pożywkami dla tego stylu politycznego myślenia są zwłaszcza pogarda dla Unii Europejskiej i wrogość wobec Ukraińców. W Polsce tego rodzaju poglądy można nie od dziś wyczytać na różnych portalach, ale w głównym nurcie polskiej polityki były one dotąd nieobecne. Głosili je najwyżej skrajni nacjonaści i... Mateusz Piskorski, który od dwóch lat siedzi w polskim więzieniu jako szpieg.

Tę niebezpieczną dla państwa polskiego ideologię Morawiecki senior wprowadza teraz na polityczne salony, sam stając się zarazem symbolicznym polskim Russlandversteherem numer jeden. Dlatego jest tak ważne, aby zarówno PiS, jak i sam premier (dla którego to zapewne piekielnie trudne) nie nabierali wobec tego wody w usta, ale jasno i czytelnie zareagowali na wizjonerstwo Kornela Morawieckiego. Trzeba zdjąć immunitet z dawnego przywódcy Solidarności Walczącej. Ostatecznie jedną z istotnych miar patriotyzmu jest przecież to, że Polskę stawia się na pierwszym miejscu, przed rodziną.

„Sieci”, 13-19.08.2018